

OPINIE

# Mądrość zwyciężonych

## Żal było patrzeć, jak się Stommę fetuje, ale nie słucha

Andrzej Romanowski

W Wilnie rozpoczęło się jego dojrzewanie ideowe. I w Wilnie się skryształizowało. (...) Natychmiast po rozpoczęciu studiów, w 1928 r., wstąpił Stanisław Stomma do prawicowego i chadeckiego Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” i od razu przesterował je z przyjaciółmi na tory bardziej lewicowe: prorządowe i piłsudczykowski. (...) Jednak Stomma miał wobec komunizmu „awersję od lat dziecińczych”, toteż pośpiesznie spalił mosty z lewicą i rozpoczął okres „zezowania na prawo”. Ale wtedy z kolei zorientował się, że „po rozczarowaniach gorzkich wśród lewicy” skręcił w prawo byt „zbyt duży”.

**Bezbłędnie wyczuwał, że przy ewentualnej zmianie koniunktury dobre stosunki polsko-niemieckie mogą stać się jednym z fundamentów jednoczącego się kontynentu.**

Tak oto narodził się w Wilnie centryzm Stanisława Stommy, owa „lewica społeczna, prawica polityczna”. Jednak, identyfikując się z katolicyzmem, odżegnał się Stomma od doktryn niedających się z nim pogodzić: nie tylko od bolszewizmu (co było oczywiste), ale i od „faszyzmów zachodnioeuropejskich w różnych wydaniach”. Zauroczony odrodzeniem katolicyzmu zachodzącym we Francji, wzbogacony o Maritainowskie pojęcia „porządku idealnego i porządku praktycznego” oraz „środków bogatych i środków ubogich”, zauważał w roku 1935: „Katolicy prawie we wszystkich państwach idą na pasku różnych grup i doktryn społecznych, obiecujących różne zdawkowe koncesje, które jednak w założeniach, u podstaw są doktrynalnie

niechrześcijańskimi, dla których owe koncesje na rzecz katolicyzmu są tylko wygodną kombinacją polityczną”. I aby nikt nie miał wątpliwości, dodawał: „Exemplum: mezalians katolicyzmu z endecją w Polsce”. Już wtedy więc stanął na przedprożu powojennego „Znaku”. (...)

Na razie jednak pozostawał w kręgu Mariana Zdziechowskiego. „Dzień każdy – czytał u mistrza – świadczy o zastraszających postępach dżumy moralnej, która od Rosji sowieckiej pędząc, zagarnia wszystkie kraje, wżera się w organizmy wszystkich narodów, wszędzie procesy rozkładowe wszczyna, w odmęty zgnilizny i zdziczenia pogrąża. (...) Co można bolszewizującemu nacjonalizmowi i na bolszewickim bestialstwie opartemu komunizmowi przeciwstawić?

Tylko piękno chrześcijaństwa, heroizmu chrześcijańskiego”. Instynktowny antykomunizm lat chłopięcych uległ pod wpływem Zdziechowskiego wzmocnieniu.

W międzywojennym Wilnie bycie Polakiem z Kiejdan oznaczało stan wydziedziczenia. W roku 1939 stan ten zderzył się z traumą rozbioru państwa, w następnych latach – z koszmarem sowiecko-hitlerowskiej okupacji, a wreszcie, pod koniec wojny – z ostatecznym kresem polskiej niepodległości. W obliczu nadciągającej po raz kolejny Armii Czerwonej Stomma 7 lipca 1944 r. opuścił na zawsze swe wileńskie mieszkanie przy ul. Ludwisarskiej 7/7. Miesiąc później, z samotni w Laskach, obserwował powstanie w Warszawie. Świadomość tej jeszcze jednej tragedii,

skojarzonej z podobnym dramatem, który po jego wyjeździe rozegrał się w Wilnie, na zawsze nastawiła go wrogo do ideologii powstańczej niepopartej gwarancjami politycznymi. 5 października, już po kapitulacji Warszawy, dotarł Stomma do Krakowa – miasta stańczyków.

### Jak przetrwać

(...). Podobnie jak w Wilnie, znajdował się Stomma w Krakowie pod skrzydłami Kościoła. A krakowski książe metropolita Adam Sapieha miał za sobą nie tylko 1900 lat mądrości chrześcijaństwa, lecz i 500 lat mądrości swego rodu – wywodzącego się, tak po mieczu, jak po kądzieli, z bojarów ruskich, w tym z możnych Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sapieha, bohater okupacji hitlerowskiej, niemal natychmiast po wkroczeniu do Krakowa Armii Czerwonej uznał, że obecność katolików w życiu społecznym kraju jest koniecznością. Z kolei posuwająca się na zachód wraz z Armią Czerwoną administracja „Polski lubelskiej” zdawała sobie sprawę z innej konieczności: wypracowania jakiegoś modus vivendi z katolicką większością narodu. W rezultacie w tymże „stańczykowskim” Krakowie doszło do pierwszego nieformalnego porozumienia polskiego Kościoła z narzuconą władzą: Stomma wskazywał po latach domniemanego architekta tego układu – Jerzego Bo-rejszę. W rezultacie 24 marca 1945 r. zaczął się ukazywać „Tygodnik Powszechny” (redagowany niebawem przez Jerzego Turowicza), a 1 czerwca 1946 – miesięcznik „Znak” (redagowany wkrótce przez Stommę).

Jesienią 1946 r., w trzecim numerze „Znaku”, ogłosił Stomma artykuł „Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików”. Zawierał on obserwację z pozoru banalną,

bo dotyczącą obecnego na Litwie i w Polsce przez całe stulecie zaboru splecenia sprawy polskiej ze sprawą katolicką. Nowością było to, że Stommie chodziło o rozerwanie tego związku. Pomny bowiem doświadczeń wileńskich, mocniej niż kiedykolwiek odrzucał sojusz Kościoła z jakąkolwiek partią polityczną – wszystko jedno: opozycyjną prawicową czy rządzącą lewicową (faktycznie totalitarną). Nic mu nie było tak obce jak chrześcijańska demokracja (to stanowisko różniło go od biskupów, nawet od Sapiehy); z faktu – rozumował – że właśnie partie chadeckie triumfowały wówczas na Zachodzie, wynikało niewiele, bo w komunistycznej Polsce wszystko było inaczej. „Jeżeli się zakłada konieczność socjalizmu – pisał – wówczas postulaty doktryny katolicko-społecznej tracą rację bytu. I błędem wydaje się wszelkie, choćby luźne nawet, wiązanie Kościoła z tą sprawą społeczną”. Skoro bowiem „socjalizm będzie się rozrastał w głąb i wszerz”, to „tendencje społeczne katolicyzmu polskiego mogą doprowadzić do sprowokowania konfliktu już w najbliższym czasie. Niebezpieczeństwo leży w tym, że konflikt będzie się rozgrywał o zagadnienia bądź co bądź drugorzędne”. „Nie wiemy – konkludował – czy, kiedy i jak rozegra się w Polsce konflikt obozu katolickiego z obozem wojującego socjalizmu. Być może rezultatem konfliktu będzie dalsza utrata pozycji społecznych przez katolicyzm u nas posiadanych. (...) Sytuacja byłaby groźna, gdyby walka na liniach społecznych stanowiła całość ekspansji obozu katolickiego w Polsce”.

Artykuł wywołał burzę – nie tylko w kręgu chadeckiego „Tygodnika Warszawskiego”, ale po części nawet w macierzystym środowisku „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Postulat rezygnacji katolicyzmu z życia społecznego, ów – jak mówiono – „minimalizm”, uznawano nieledwie za odstępstwo od nauki Chrystusa. Nie dostrzegano,



### Stanisław Stomma sprzyjał przede wszystkim idei jedności europejskiej.

że potrzeby ekspresji społecznej Stomma nie negował, nie uważał jej tylko za zasadniczą. Nie zauważano zwłaszcza, że to jedynie sytuacja „tu i teraz” wymuszała ów program: zarówno „okopania się” na pozycjach ostatecznych, jak i trzymania religii z dala od pokus życia publicznego Polski stalinowskiej; w ostatecznym rachunku chodziło przecież o ocalenie depozytu wiary. Stomma musiał tłumaczyć: „Maksymalizm szuka efektów natychmiastowych, sprawdzalnych i żeby tak powiedzieć: syntetycznych. Pozorny »minimalizm« idzie drogą okrężną, przez odrodzenie kultury jednostki do przetwarzania form społecznych. Dlatego zarzut defetyzmu jest nie na miejscu”. Oponenci machnęli wreszcie ręką i pogodzili się z tym „stommizmem”: sztuka prowadzenia sporów nigdy nie była mocną stroną Polaków. (...)

### Non possumus po raz pierwszy

O kapitulacji, którą mu zarzucano, nawet nie było mowy. Stomma, uznany przez władze za wroga, w grudniu 1949 r. został wyrzucony

z posady docenta na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mimo tego ostrzeżenia nie zrezygnował z działalności publicznej i rok później ogłosił – z Jerzym Turowiczem – manifest „Katolicy w Polsce Ludowej” („Tygodnik Powszechny” 1950, nr 50). Było to już dwa lata po likwidacji „Tygodnika Warszawskiego” i obaj autorzy nie mieli wątpliwości, gdy pisali: „Katolicy mogą zrezygnować i w rzeczywistości polskiej rezygnują z walki o cele polityczne, o opanowanie władzy państwowej, jak też z dążenia do tworzenia własnego, po swojemu ujętego ustroju społecznego, godząc się na życie w ramach innego ustroju”. Od razu jednak obaj dodawali: „Natomiast w żadnym wypadku i nigdy zrezygnować nie mogą z walki o kulturę chrześcijańską, czyli o chrześcijańską treść życia. Mówiąc obrazowo, mogą być oddane pozycje polityczno-ustrojowe, natomiast nie mogą być opuszczone pozycje walki o chrześcijańską kulturę jutra”. I dalej: „Katolicy mają wolę być lojalnymi obywatelami państwa budującego socjalizm. Jesteśmy za umiarem, za odprężeniem, za łagodzeniem tarć wewnętrznych, jesteśmy za *treuga Del'*. Ale też „stawiamy sprawę prosto, bez niedomowień i z całą szczerością. Marksistami ani socjalistami nie jesteśmy. Widzimy w socjalizmie wiele stron dodatnich. Niemniej ideał socjalistyczny nie jest naszym ideałem”.

Takie oto poglądy głoszone w państwie poddanym woli Stalina. Cenzura to puszczała, bo „Tygodnik” był potrzebny do neutralizacji nastrojów społecznych. Lecz przecież o ileż bardziej był on potrzebny społeczeństwu, dla którego stanowił – jak mawiał wileński przyjaciel Stommy, Paweł Jasienica – „butlę z tlenem”. Totalitaryzm miał jednak swoje prawa: jeżeli do jego organizmu wpuszczano ciało obce, to tylko po to, by je otorbić i zresorbować. Po śmierci kard. Sapiehy w lipcu 1951 r. i po procesie kurii krakowskiej w styczniu 1953 r. „Tygodnik” został postawiony

► wobec wyboru: ugiąć się lub zniknąć. Ostatnim warunkiem było usunięcie z redakcji Turowicza i Stommy.

Pismo ostatecznie zlikwidowano wiosną 1953 r., za odmowę umieszczenia hołdowniczego artykułu o zmarłym właśnie Stalinie; tytuł przejął posłuszny PAX. Wobec równoczesnego zawieszenia „Znaku” Stomma mógł się spodziewać już tylko aresztowania. Nie zdawał sobie sprawy, że tak długie – siedmioletnie – przetrwanie na pozycjach, które sam sobie z góry wyznaczył, było w krajach światowego komunizmu ewenementem. Nie mógł też wiedzieć, że teraz pozostawało już tylko czekać na okazję i odbić się od dna.

### „Neopozytywizm”

Takie „odbicie” stało się możliwe już po trzech latach (z okładem), jesienią roku 1956. Stomma, symbolizujący dotąd wycofanie się katolicyzmu ze sfery społecznej, wszedł do polityki: w roku 1957 został posłem z Krakowa na Sejm PRL oraz przewodniczącym koła poselskiego „Znak”. Paradoks? Wyjaśniał po latach, że „wszelka mądrość polityczna jest zawsze, z konieczności, mądrością etapu”. Lecz przecież także

Uwolniony w roku 1956 z Komańczy prymas Stefan Wyszyński znał Stommę jeszcze z czasów powstania warszawskiego i akceptował w pełni jego linię. Sam odwołujący się raczej do katolicyzmu tradycyjnego, ludowego i maryjnego, rozumiał, że w każdym, a coś dopiero w zniewolonym społeczeństwie, musi istnieć podział politycznych ról. „Nie mówcie – powiedział kiedyś członkom »Znaku« – że jesteście opozycją, bo po to się robi opozycję, żeby dojść do władzy. A wy nie chcecie dojść do władzy. Więc raczej nazwałbym was: »głos wolny wolność ubezpieczający«”. Stomma poprawił kardynała: „Głos wolny o wolność się upominający”.

(...) Razem ze Stefanem Kisielewskim proklamował ugodowy „neopozytywizm”, choć wiedział, że komunizm żąda nie ugody, lecz akceptacji, i to akceptacji bezwarunkowej – czy jednak polityki takiej nie powinien ogłaszać? Mówił o ugodzie, nie o kolaboracji. A warunkiem ugody jest umowa dwustronna, czyli zachowanie podmiotowości i tożsamości każdej ze stron, zachowanie ich odrębnego systemu wartości, ich prawa do mówienia własnym językiem. Stomma przyjmował do wiadomości realia geopolityczne: przynależność

też to, że „Znakowe” 19 lat umożliwił zwłaszcza sam Stomma – człowiek przez całe życie poruszający się między skrajnościami. Jak przed wojną odnajdywał się w ten sposób między Litwą a Polską oraz między wileńską prawicą a lewicą, tak po wojnie stał się łącznikiem między rządem a Episkopatem oraz między władzami a społeczeństwem. Zarówno z tribuny sejmowej, jak w szeregu poufnych memoriałów domagał się praw dla ludzi wierzących, wolności w kulturze, postępów w popaździernikowej demokratyzacji. W kraju rozmawiał z Gomułką, a zwłaszcza z jego prawą ręką Zenonem Kliszką, natomiast gdy z PRL-owskim paszportem wyjeżdżał na Zachód, spotykał się (zresztą za wiedzą partii) z największymi wrogami komunizmu: Giedroyciem, Nowakiem-Jeziorańskim, Raczyńskim. Im lepiej rozumiał ryzyko ugody, z tym większą determinacją politykę tę realizował.

Jako wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych był przy tym łącznikiem między Europą Układu Warszawskiego a Europą NATO, zwłaszcza – między PRL a Republiką Federalną Niemiec. Poczynając od pierwszej wizyty parlamentarnej w RFN wiosną 1958 r. (jeszcze przed układem niemiecko-francuskim), stał się pionierem polsko-niemieckiego pojednania. Uwiarygadniał i bronił PRL? Ależ tak. Wspierał

pośrednio interes sowiecki? Oczywiście. Ale równocześnie bronił racji stanu państwa polskiego – takiego, jakie się wyłoniło po II wojnie światowej, jedyne, które po tym kataklizmie okazało się możliwe. Czy miał nie sprzyjać procesom, które inicjowała ostrożnie Gomułkowska PZPR, a które państwo powołane przez Stalina zbliżały z wolna do Rzeczypospolitej? Nawet niepodległościowa emigracja rozumiała wtedy jego misję.

Właśnie na polu stosunków PRL – RFN doszło nadspodziewanie łatwo do zbieżności interesu „Znaku” z interesem rządu. Władze – wspominał Stomma – „respektowały polską rację stanu do granic swych możliwości. To mówię z całą odpowiedzialnością. Władze prowadziły grę, były

## Poczynając od pierwszej wizyty parlamentarnej w RFN wiosną 1958 r., stał się pionierem polsko-niemieckiego pojednania.

teraz zachował wierność wileńskim pryncypiom: z miejsca odrzucał możliwość – choćby hipotetyczną i teoretyczną – zbudowania stronnictwa katolickiego, jakiejś nowej polskiej chadecji. „Nie stanowimy namiastki czy też załączka katolickiej partii politycznej – pisali posłowie „Znaku” w roku 1961. – Czynimy to zastrzeżenie nie tylko dlatego, że w Polsce nie ma obecnie warunków do powstania takiej partii, ale ze względów bardziej zasadniczych. Mamy tu na myśli fakt, że katolicyzm w naszym przekonaniu nie może być sprowadzany do rzędu jednego ze stanowisk politycznych. (...) Kościół nie może utożsamiać się ani być utożsamiany z żadnym ugrupowaniem politycznym”.

do bloku socjalistycznego, przyjaźń z ZSRR. Przyjmował do wiadomości, choć ich nie popierał. Ale nie opowiadał się przeciw partii: gdyby było inaczej, nie mógłby działać ani chwili. Ugodowy i „samoograniczający się” „Znak” był władzom potrzebny, bo nie był im w stanie zagrozić, jak jeszcze niedawno czynił to Mikołajczykowski PSL. Na chwiejny i niepewny okres przejściowy dopuszczono prowizorium instytucjonalizujące chwilowo zdobycze Października. Ale – jak to często bywa – prowizorium trwało długo: w tym przypadku 19 lat, prawie tyle, co Polska międzywojenna. To prawda, że od początku, a coś dopiero po Październiku, system komunistyczny w Polsce nie czuł się wystarczająco pewnie. Ale prawdą jest

pełnomocnikiem Związku Radzieckiego, sprawowały dyktaturę z ramienia Związku Radzieckiego, musiały wysługiwać się temu mocarstwu – ale starały się też przeforsowywać niektóre swoje cele”. Stomma, tak jak redaktor „Polityki” Mieczysław Rakowski i inni nieoficjalni przedstawiciele władz PRL, był nieraz wysyłany do Bonn w celu odbycia poufnych rozmów z politykami zachodnioniemieckimi: konferował z ministrem spraw zagranicznych Heinrichem von Brentano, z premierem Nadrenii-Palatynatu Helmutem Kohlem, z prezydentem RFN Gustavem Heinemannem – w tym ostatnim przypadku jako pierwszy Polak przyjęty przez głowę powojennego państwa niemieckiego. O ile jednak w tego typu rozmowach PRL-owskie władze musiały również realizować długofalowy, strategiczny cel sowieckiego hegemonu, Stomma sprzyjał przede wszystkim idei jedności europejskiej: działając ponad żelazną kurtyną, a będąc wolnym od uwarunkowań ideologicznych, bezbłędnie wyczuwał, że przy ewentualnej zmianie koniunktury dobre stosunki polsko-niemieckie – tak jak niemiecko-francuskie – mogą stać się jednym z fundamentów jednoczącego się kontynentu. Ostatecznie 7 grudnia 1970 roku premier PRL Józef Cyrankiewicz oraz kanclerz RFN Willy Brandt podpisali w Warszawie, niezależny od wcześniejszego układu RFN – ZSRR, układ polsko-niemiecki. Stomma, choć nie działał w pierwszej linii, był jednak jednym z pośrednich twórców tego porozumienia. (...)

### Non possumus po raz drugi

„Dla nas trwanie przy Październiku, z pewnością za długie – pisał po śmierci Stommy Mazowiecki – oznaczało sposób na obronę tamtych wywalczonych przez naród swobód oraz przypomnienie, że nie można rządzić całkowicie poza rzeczywistą opinią społeczeństwa”. Przekonanie o „zbyt długim trwaniu”, w ostatnich latach często powtarzane przez byłych „znakowców”, nie wydaje się słuszne: czyżby rozwadnianie totalitaryzmu było czymś mało istotnym? Bo przecież „Znak” nieustannie wykonywał gesty sprzeciwu – tak jak w marcu

1968 r. gdy zwrócił się do premiera Cyrankiewicza ze słynną interpelacją w obronie bitych studentów. Jeszcze bardziej stanowcza była zaś reakcja „Znaku” na zdławienie tego roku Praskiej Wiosny: Stomma uznał, że trzeba demonstracyjnie złożyć mandaty, dać świadectwo, „które pozostanie po nas”. Jeżeli postanowiono trwać, to dlatego, że tak chciał... Wyszyński.



(...) Stomma, pomny negatywnych doświadczeń litewskich sprzed I wojny, mocniej niż kiedykolwiek zdawał sobie sprawę, że prawdziwy realizm musi uwzględniać imponderabilia. Kiedy więc wkrótce potem, już w czasach Edwarda Gierka, prymas zmierzał do porozumienia z władzami, przewodniczący koła „Znak” działał odwrotnie: pogłębiał postawę opozycyjną. Wobec przygotowywanych zmian w Konstytucji PRL uznał – wbrew całemu kołu (w bardzo już zmienionym składzie, m.in. bez Mazowieckiego) oraz wbrew prymasowi, który w tej sprawie zajął stanowisko niejednoznaczne – że nie sposób głosować za zapisami o „przewodniej roli” PZPR i „przyjaźni z ZSRR”. Co innego – rozumował – przyjmować te fakty jako zastane, co innego aprobować je i popierać. Dnia 10 lutego 1976 r. jako jedyny poseł wyłamał się z jednomyślnego poparcia: wprawdzie nie zagłosował przeciw, lecz wstrzymał się od głosu – był wrogiem pustych gestów. Jednak w wyborach do Sejmu miesiąc później nie

mógł już kandydować: jego „neopozytywizm” dobiegł kresu. (...)

### W stronę III RP

Wybierając imponderabilia, przekroczył Stomma granice ugody. Ale cóż bardziej naturalnego u polityka, który horyzont swej formacji przekraczał zawsze. Ten poseł na Sejm PRL był przed wojną wielbicielem Piłsudskiego; łączył go z nim – oprócz faktu pochodzenia z Litwy – jego kult imponderabiliów i sprzeciw wobec nacjonalizmu. Potem jednak, jak pisał, „wydarzenia II wojny światowej (...) przyniosły klęskę ideom jagiellońskim, które usiłował rewindykować Piłsudski, a siła konieczności nadała aktualność realistycznym i racjonalnym, dalekosiężnym tezom programowym Romana Dmowskiego”. Mimo to, przechodząc od dziecięcego ideału Rzeczypospolitej Obojga Narodów do „Polski piastowskiej” lat dojrzałych, nie zajął Stomma postawy nacjonalistycznej: ten Polak – wygnaniec z Litwy, bez większego trudu znajdował wspólny język z Niemcami – wygnańcami z Polski. Równocześnie ten antykomunista umiał sobie ułożyć lojalną współpracę z komunistami: tu z kolei była pomocą wypracowana w Wilnie postawa centrowa. Piłsudczyk i „dmowszczyk”, pozytywista i romantyk, katolik i liberał, konserwatysta i modernizator, prawicowiec i lewicowiec, Polak, Litwin i Europejczyk – stanowił Stomma swoistą syntezę polityki polskiej ostatnich stuleci. Każdy etap jego życia służył do wznoszenia kolejnych piętér koncepcji politycznej.

Faktyczny akces Stommy do opozycji pozasystemowej był takim właśnie aktem przekroczenia siebie: aktem przedostatnim. Stomma zdecydował się wówczas na rolę polityka drugiego planu: członka zespołu redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego” – pisma otwarcie już wtedy opozycyjnego – oraz działacza związanego z Mazowieckim – liderem „znakowego”, umiarkowanego skrzydła Solidarności. Ale najsilniejsze oparcie znalazł Stomma, jak zawsze, w Kościele instytucjonalnym. Mieszkając już od ponad 20 lat w Warszawie, został w przededniu ▶

▶ stanu wojennego, 12 grudnia 1981 r., przewodniczącym Prymasowskiej Rady Społecznej (przy nowym prymasie Jozefie Glempie). W 1984 r. objął prezesurę sekcji tej Rady, nazwanej Klubem Myśli Politycznej „Dziekania”, grupującej polityków solidarnościowych różnych zapatrywań i stającej się kuźnią opozycyjnych programów w schyłkowej fazie Polski Jaruzelskiego. I tylko po stronie władz nie szukał już niczego: w roku 1986, na propozycję wejścia do Rady Konsultacyjnej przy Jaruzelskim, odpowiedział odmownie. Choć przecież nie mógł nie widzieć, że ideologiczny charakter PRL, który tak wytrwale stępiat od 40 lat, załamał się wtedy całkowicie.

– w kierowanej przez Mazowieckiego Unii Demokratycznej. Połączenie w jednej partii dwóch nurtów opozycji – „Znaku” i KOR-u – miało wtedy wymiar symbolu. Nic dziwnego, że stała się Unia dla Stomma partią marzeń: zwieńczeniem jego długoletniej walki, ucieleśnieniem wileńskich ideałów centrowości. Ten najstarszy wówczas polski polityk (mówiono o nim w Unii: „Stomma jest jak wino”) starał się z wyjątkową przytomnością umysłu o zwartość i jednolitość tego ugrupowania, o porozumienie między jego działaczami, przychodzącymi z różnych stron i grającymi wcześniej na różnych instrumentach. (...) Mógł wziąć odwet

odrzuć, oznaczałoby to głęboką interwencję w sprawy państwowe. Sytuacja bez precedensu w ostatnich wiekach w Europie i w świecie”. Wciąż w zgodzie z zapatrywaniami wileńskimi, bał się Stomma wplątywania Kościoła w politykę, uzyskiwania dla niego kolejnych przywilejów; gotów był tylko – i aż – bronić jego wiecznotrwałej misji, nienaruszonego depozytu wiary. Zawsze też stawał w obronie przyzwoitości: przeświadczony, że depozytariuszem tej cnoty jest tylko Unia Demokratyczna, sam jeden, do końca, przeciwstawiał się w roku 1994 zjednoczeniu z liberałami Donalda Tuska. Dopiero ubłagany przez Mazowieckiego skapitulował.

### Mocniej niż kiedykolwiek odrzucał sojusz Kościoła z jakąkolwiek partią polityczną – wszystko jedno: opozycyjną prawicową czy rządzącą lewicową.

W polityce zagranicznej był entuzjastą akcesu Polski do NATO i Unii Europejskiej: doczekał jednego i drugiego, wiedział więc, że Polska jest wreszcie bezpieczna. Zadomowiony w kulturze i polityce Niemiec i Francji, był jednak u schyłku życia zdecydowanie proamerykański, powtarzał, że „świat potrzebuje żandarma”. A przy tym – przywykły żyć „w cieniu Rosji” – nieustannie wzywał do uwzględnienia jej stanowiska, ostrzegał, że stosunki polsko-rosyjskie, dziś poprawne, mogą któregoś dnia raptownie się pogorszyć (co rzeczywiście się stało w ostatnich miesiącach jego życia). Bał się polityki „prometejskiej” i choć doceniał istnienie niepodległego państwa ukraińskiego, nieustannie powtarzał, że „nasze dobre stosunki z Ukrainą nie mogą być skierowane przeciw komukolwiek”. Mądrość zwyciężonych domagała się umiaru, a wartością nadrzędną była polska racja stanu, pojęta jak zawsze w sposób nie doraźny i nie ideologiczny, ale globalny i długofalowy. Stary wilenianin nie mógł się pogodzić z „niemiłym zgiełkiem polityki polskiej”.

Nie wahał się natomiast Stomma, by w roku 1989 r., zasiąść w Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Oraz by w 1989, w negocjacjach Okrągłego Stołu, wziąć udział po stronie solidarnościowej – razem z Turowiczem, ale i Kuroniem. Poparty przez Lecha Wałęsę, w wolnych wyborach do Senatu w czerwcu tego roku uzyskał mandat senatora. Jako marszałek senior otwierał pierwsze od półwiecza posiedzenie tej wyższej izby parlamentu – wtedy jeszcze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po zmianie nazwy państwa u schyłku tego roku ów dawny poseł na Sejm PRL stał się senatorem RP. Miał wtedy lat 81. Dopiero teraz się okazało, że jego polityczny „minimalizm” był w rzeczywistości drogą do niepodległości. Bo przecież nie było sprawą przypadku, że pierwszym premierem III RP został akurat Tadeusz Mazowiecki.

za dziesięciolecia „przydeptywania gardła”, mógł przyjąć wobec PRL postawę oskarżycielską, której u schyłku życia uległ nawet Turowicz. Ale wierność sobie rozumiał Stomma w ten także sposób, że brał pełną odpowiedzialność za swe polityczne wybory. W jego rozumieniu wolna Polska miała być dla wszystkich. Kiedyś, w reakcji na pogląd, że PZPR była partią zdrady narodowej, odpowiedział: „Takiego zarzutu nie wolno a priori stawiać całemu obozowi komunistycznemu w Polsce. Niektórzy, owszem, świadomie przeszli na stronę sowiecką i chcieli Polski sowieckiej, ale inni byli temu przeciwni. Nie można wszystkich wrzucać do jednego worka. Myślenie w kategoriach czarno-białych to okropna skłonność w polityce. Taki czarno-biały obraz widzę też w aktualnych podręcznikach szkolnych. Bardzo mi przykro, ale to jest zakłamywanie historii”.

A przecież żal było patrzeć, jak się go fetuje, ale nie słucha. Czy jednak mogła go słuchać Polska odchodząca od doświadczeń dziesięcioleci i stuleci? Polska, która nie rozumie już samej siebie? (...)

#### Non possumus po raz trzeci

Ale nawet niepodległość nie stała się metą długiego życia Stanisława Stomma. Kiedy „wojna na górze” zniszczyła na zawsze jedność obozu solidarnościowego, przekroczył on siebie po raz ostatni. W roku 1990 spotkał się z Kuroniem

Zwłaszcza więc od roku 1993, gdy obóz solidarnościowy przegrał wybory, Stomma przeciwstawiał się absolutyzowaniu idei „Polski posierpniowej”. (...) Namiętnie bronił Konstytucji III RP – kolejnego „mądrego kompromisu”, łączącego ludzi różnych zapatrywań, różnych rodowodów i różnych sympatii politycznych: „Jeżeli Episkopat wzywałby do jej

Cały tekst znajduje się w książce Andrzeja Romanowskiego *Pamięć gromadzi prochy. Szkice historyczne i osobiste*, Universitas, Kraków 2021. Pierwotnie ukazał się w „Gazecie Wyborczej”, 29-30 października 2005, pt. „Stomma czyli Polska”